

Anatomia sumienia

Autor: Filip Łapiński



Gdybym zadał Wam pytanie: "Jak mierzycie jakość swojego życia chrześcijańskiego?" usłyszałbym pewnie różne odpowiedzi. Ktoś powiedziałby, że tym ile się modli i czyta Biblii. Ktoś inny mówiłby o służeniu w Kościele albo głoszeniu Ewangelii niewierzącym. Istnieje jednak jedno rzadko wymieniane kryterium - a pochodzi ono wprost z Biblii.

Zapomniana chluba Pawła

Nie zrozumcie mnie źle - wszystkie te wymienione powyżej rzeczy o czymś w życiu naśladowcy Chrystusa świadczą. Nie są bezwartościowymi wskaźnikami i nie jest moją intencją polemizować z ludźmi, którzy odpowiedzieliby na jeden z tych sposobów. Zapraszam Was jednak dzisiaj do zastanowienia się nad innym *miernikiem* - takim, o którym nieczęsto słyszymy. Wydaje mi się, jakby gdzieś się on nam dziś zapodział. Nikt oczywiście nie przeczy jego istnieniu, ale mało kto przyznaje mu dużą wartość. Jego nieobecność w naszych kazaniach i rozważaniach jest aż zaskakująca, zwłaszcza jeśli spojrzymy na to, jak ważny był dla chrześcijan poprzednich epok. Jeszcze wyraźniej widzimy jego znaczenie, patrząc na Pismo.

Apostoł Paweł w II Liście do Koryntian (1, 12) pisze następująco: "To bowiem jest chluba naszą: Świadeństwo sumienia naszego, że wiedliśmy życie na tym świecie, zwłaszcza zaś między wami, w świątobliwości i czystości Bożej, nie w cielesnej mądrości, lecz w łasce Bożej". W podobny sposób odzywa się on, stając naprzeciwko Sanhedrynu: "Mężowie bracia, ja aż do dnia dzisiejszego żyłem przed Bogiem z całkowicie czystym sumieniem" (Dzieje Apostolskie 23, 1). Co przywołuje on tutaj jako powód swojego zadowolenia? Czym dzieli się ze swoimi słuchaczami, uznając to za przekonujące i ważne świadeństwo swojego doświadczenia łaski? Odpowiedź brzmi: Apostoł Paweł mówił o świadczeniu czystego sumienia. Wskazał na jakość, która rzadko staje się dziś przedmiotem naszej refleksji nad jakością duchowego życia.

Czym jednak jest sumienie? Jakie cechy stanowią o jego dojrzałości i czystości? Dlaczego szczególnie dziś potrzebujemy o nim słyszeć? Jaki jest Boży cel, dla którego zostaliśmy w nie zaopatrzeni? Tym pytaniom chciałbym poświęcić cykl artykułów, który inauguruje dzisiejszy tekst.

Fenomen sumienia

Na początku warto przyjrzeć się fenomenowi sumienia w ogóle. Czyż nie jest ono głosem odzywającym się w naszym wnętrzu, który autorytatywnie nakazuje lub zakazuje nam czynić pewne rzeczy? Żeby pojąć z jak wyjątkowym zjawiskiem mamy tu do czynienia, trzeba zauważyć, że wołanie sumienia... nie jest naszym własnym wołaniem! Głos mojego "ja" i głos sumienia to zasadniczo dwa różne głosy - a więc stoją za nimi także i dwa podmioty. Tak dobrze wiemy przecież, że często zdarza się nam polemizować z sumieniem, walczyć z nim lub je ignorować.

Mówiąc o sumieniu, nie mamy przecież także i na myśli żadnego z biologicznych instynktów

- uczciwe spojrzenie na sposób, w jaki sumienie ujawnia się w naszym życiu, zawsze doprowadzi nas do spostrzeżenia, że potrafi ono stanąć naprzeciwko każdemu z nich. Bywają sytuacje, gdzie głos sumienia nakazuje nam zapomnieć o instynkcie samozachowawczym i skoczyć na pomoc bliźniemu w niebezpieczeństwie. Zdarza się przecież jednak i tak, że to samo sumienie bezwzględnie zobowiązuje nas do pogwałcenia nawet i naszego instynktu społecznego - wtedy to związana wewnętrznym głosem samotna jednostka staje naprzeciwko zjednoczonego w przeciwnej opinii tłumu. Nie - mówiąc o sumieniu nie możemy utożsamić go ani z własnym "ja", ani z którymkolwiek z jego biologicznych składowych.

Co więcej, wyciągnięcia odpowiednich wniosków wymaga także i fakt, że sumienie rozkazuje. Przemawia ono tonem nieznoszącym sprzeciwu a jego orzeczenia są ostateczne. Słyszając jego głos, nie mamy zatem do czynienia z podmiotem podporządkowanym człowiekowi; wprost przeciwnie, odnosimy wrażenie jakby sumienie przemawiało w imieniu prawdy, której jesteśmy winni posłuszeństwo. Mówiąc ściślej, możemy powiedzieć że sumienie jest podległe słyszającej je duszy tylko w tym sensie, że może ona postąpić wbrew jego zaleceniom; może również głos sumienia zagłuszyć (do zjawiska tego warto będzie jeszcze potem wrócić). Nie jest jednak w stanie odwrócić istniejącego porządku, w ramach którego to sumienie w pierwszej kolejności wzywa człowieka, a ten dopiero wtórnie na ów głos odpowiada.

Wybitny psycholog i twórca logoterapii (psychoterapii zorientowanej wokół poszukiwań absolutnego sensu życia przez pacjenta) Viktor Frankl w następujący sposób pisze o sumieniu: "Można bowiem powiedzieć, że poprzez sumienie osoby ludzkiej rozbrzmiewa - per-sonat - głos jakiejś siły pozaludzkiej. [...] Wydaje się uzasadnione twierdzenie, że owa pozaludzka siła nieuchronnie musi mieć charakter osobowy. [...] Pępek człowieka jako wyizolowane zjawisko mógłby się wydawać pozbawiony sensu; jego rolę można zrozumieć tylko w kontekście historii poprzedzającej ludzkie narodziny, wykracza bowiem poza jednostkę, wskazując na jej początek w łonie matki. Podobnie jest z sumieniem - można je w pełni pojąć, jedynie uznając za zjawisko wskazujące na swoje transcendentne korzenie" (V. Frankl, "Bóg ukryty", Warszawa 2013, s. 76-77).

Mieć sumienie, słyszeć Boga...

Tak - możemy w takim razie powiedzieć, że poprzez swoje sumienie słyszymy głos Boga. To nasz Stwórca dawno temu, na początku dziejów, zapisał swoje Prawo w sercu człowieka, by ten pełnił Jego wolę i oddawał Mu cześć. W tym właśnie sensie każdy z nas - wierzący czy niewierzący - słyszy Pana. Choćby nawet bardzo tego nie chciał i choćby słyszał tylko niewyraźnie lub niedoskonale, rozpoznaje Jego głos. Mało tego - z samej natury sposobu, w jaki odzywa się sumienie, wiemy że człowiek głos Boży rozpoznaje właśnie jako wiążące go moralnie wezwania kierowane do niego przez Absolut. Innymi słowy, nie tylko słyszymy Boga, ale na poziomie najgłębszych intuicji wiemy, że to właśnie *On* do nas przemawia. Poprzez fakt, że wszyscy posiadamy sumienie, można poważnie się o stwierdzenie, że każdy z nas jest *człowiekiem duchowym*.

W dzisiejszych czasach w kościele usłyszeć można czasem slogan, jakoby oskarżający nas czasem głos sumienia był głosem diabła. Nie wiercie ludziom, którzy tak mówią! To pod każdym względem fałszywa teologia sumienia, wpisująca się niestety w bardzo wyraźne tendencje naszej współczesnej kultury, usiłującej stworzyć człowieka pozbawionego niepraktycznych hamulców. Produktem takiego kościelnego nauczania są *wykastrowani* chrześcijanie – niezdolni do konfrontacji z Bożą świętością, zdani całkowicie na sugestie i

dyrektywy płynące z kazalnicy, pozbawieni wewnętrznego prowadzenia Bożego (nawet jeśli sami w tym samym czasie podkreślają jego wagę), niezdolni nawet do głębokiego doświadczenia mocy Ewangelii.

Tak naprawdę, z sumieniem jest wprost przeciwnie - to dar, który pochodzi wprost od Boga. Dlaczego dar? Bo to właśnie ono podtrzymuje naszą więź z Nim; ono jest przeszkodą, którą Bóg rzuca między naszą chęcią do grzechu a piekłem. I wreszcie - czy Sąd Ostateczny nie będzie powalającą, przerażającą konfrontacją z tą samą Prawdą, która dziś cicho przemawia przez sumienie? O tym przecież mówi Apostoł Paweł w Liście do Rzymian (2, 14-16): "Skoro bowiem poganie, którzy nie mają zakonu, z natury czynią to, co zakon nakazuje, są sami dla siebie zakonem, chociaż zakonu nie mają; dowodzą też oni, że treść zakonu jest zapisana w ich sercach; wszak świadczy o tym sumienie ich oraz myśli, które nawzajem się oskarżają lub też biorą w obronę; będzie to w dniu, kiedy według ewangelii mojej Bóg sądzić będzie ukryte sprawy ludzkie przez Jezusa Chrystusa".

Jak jednak działa sumienie? Co Bóg chce przez nie w nas osiągnąć? Czym charakteryzuje się czyste chrześcijańskie sumienie? Dlaczego jest ono bezalternatywnym narzędziem słyszenia głosu Bożego w codziennym życiu? Co sprawia, że potrzebujemy słyszeć o nim szczególnie w dzisiejszych czasach? O tym w następnych artykułach.